

# DE DISORDINE ET DISOBOEDIENTIA

## Nieobyczajność studencka na Uniwersytecie Krakowskim w dawnych wiekach

W pierwszej ćwierci XV wieku jeden ze starszych członków krakowskiej wspólnoty akademickiej, magister Mikołaj z Kozłowa, wygłaszając zwyczajową rekomendację, to jest zalecenia na nową kadencję rektorską, obszernie uzasadniał potrzebę *ordinis et oboedientiae* – porządku i posłuszeństwa na Uniwersytecie. Wywodził, że rektor *na urządzie tym został postawiony przez wybór, podczas którego elektorzy rozważyli jego pewne podobieństwa do Boga – jak to, że jest pobożny, współczujący, sprawiedliwy i cierpliwy, kierujący wszystko ku pokojowi i rozporządzający [wszystkim] ze spokojem. Te jakby boskie przymioty instancji rektorskiej służyć miały temu, żeby człowiek uczący się odsuwał na bok zajęcia i przyjemności, które nauce są nieprzyjazne*<sup>1</sup>. Rektor miał dbać o ład i dyscyplinę poprzez czujność i sprawowanie sądów.

Uniwersytet posiadał autonomię prawnosądową. Władysław Jagiełło potwierdził wolę Kazimierza Wielkiego, *aby studenci własnego rektora mieli, który by ich sądził w sprawach cywilnych i miał jurysdykcję zwyczajną nad wszystkimi, którzy by w mieście Krakowie dla studiów zamieszkałi. Dotyczyło to także lżejszych spraw karnych – jako to za pobicie, albo wtedy, jeśli student dla studiów w mieście Krakowie przebywający kogoś rwąc za włosy, albo bijąc ręką lub pięścią do rozlania krwi zrani, a nawet i za gwałt jakikolwiek, byle nie bardzo wielki. Król stanowczo stwierdzał: apelacji [...] przyjmować, ani apelującego słuchać nie ma żaden sędzia kościelny czy świecki, lecz postanowienia wyroku rektora mają być ściśle zachowane*<sup>2</sup>.

Podstawą dyscypliny uniwersyteckiej były statuty – uchwalane podczas zgromadzeń ogólnych całego uniwersytetu, a następnie odczytywane i komentowane co semestr przez rektora. Uzupełniano je i zmieniano często, w zależności od potrzeby. Towarzystwo im statuty wydziału sztuk wyzwolonych, gdyż wydział ten skupiał największą liczbę studentów. Własne statuty posiadały wydziały wyższe – prawa, medycyny i teologii. Studenci mieszkali w budynkach uniwersyteckich – kolegiach, bursach – oraz przy szkołach parafialnych, z których większość miała swe własne statuty dyscyplinujące mieszkańców. Te liczne przepisy usiłowały z młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego zrobić nie tylko męźów uczonych, lecz także jednostki moralnie doskonałe.

Władze Krakowa zrzekły się jurysdykcji sądowej nad studentami. Studenta wolno było im aresztować i uwięzić *tylko ze sługami rektora i za jego zezwoleniem, i rozkazem wyraźnym*. Czasami miasto wykonywało wyroki sądu rektorskiego. Obciążał je zwłaszcza obowiązek wypędzania poza mury miejskie tych studentów, których rektor *podług przepisów statutów* wydział z uczelni. Monarcha ostrzegał, aby nikt z mieszczan nie ważył się

*takiego w domu swoim przechowywać, albo mu jakikolwiek pokarmy i napoje sprzedawać, darować lub używać*. Ewentualność nieporządków na uniwersytecie od samego początku budziła obawy władz miejskich, nic więc dziwnego, że skwapliwie przyrzekały rektorowi udzielać rady i pomocy *do poskromienia krnąbrnych*<sup>3</sup>.

W ciężkich sprawach karnych studenci, którzy nie należeli do stanu duchownego, podlegali prawu i sądownictwu państwowemu.

Dokumenty królewskie stwierdzały, że gdyby ich schwytano *na złodziejstwie, cudzołóstwie lub nierządzie, zabójstwie lub innej zbrodni głównej, to jest obcięciu członków, zadaniu rany śmiertelnej lub jakimkolwiek szkaradnym występku*, mieli być odesłani przed sąd króla, gdzie sam monarcha lub delegowany przez niego sędzia miał ich osądzić. Czynić to miał według prawa rzymskiego. Nieczęsto dochodziło do takich wypadków, gdyż utarło się uważać ludzi uniwersytetu za kleryków, bez względu na to, czy mieli święcenia, czy też nie.

Co się wymykało jednemu prawu, podpadało pod inne. Najważniejszą rolę w życiu społeczności uczelnianej odgrywało w takiej sytuacji prawo kościelne. Do niego odwoływał się rektor. Zgodnie z nim i przed sądami kościelnymi byli sądzeni duchowni członkowie wspólnoty oskarżeni o zbrodnie ciężkie. Do autorytetu tego prawa – biskupa krakowskiego sprawującego funkcję kanclerza uniwersytetu – apelowano od wyroków rektora, mimo królewskiego zakazu.

*Noblesse oblige*. Szlachectwo, nie tyle stanowe, ile to, które według wyobrażeń idealnych było efektem zdobytej wiedzy, obliżowało studentów do zachowywania ponadprzeciętnych zasad etycznych. Ich naruszenie skutkowało nie tyle karami sądowymi, ile potępieniem przez głos opinii uniwersyteckiej. Statuty, mowy i kazania, głoszone przy każdej okazji i w najróżniejszych miejscach, dążyły do utrwalenia etosu studenta doskonałego. Składać



Prof. Krzysztof Stopka podczas swojego wystąpienia na dziedzińcu Collegium Maius 26 lipca br.

K.K. Politesch

się nań miały walory intelektualne i moralne. Podstawowym za-  
leceniem tego etosu było przestrzeganie zasad regulaminu, takich  
jak wpis, wybór praeceptoru, studiowanie według porządku, pilny  
udział w wykładach, ćwiczeniach i dysputach, przygotowanie się  
do nich, notowanie wykładów, powtarzanie materiału, mówienie  
tylko po łacinie. Zalety studenta doskonałego wyrażały się  
w skrupulatnym uiszczaniu wszystkich opłat i odwiedzaniu  
się uboższym mistrzom pieniędzmi lub podarkami (na przykład  
parą rękawiczek lub opłaceniem łaźni). Student wzorowy był  
pokorny, ubierał się w szaty skromne, buty ciemne, przebywał  
u boku swych nauczycieli, uczestniczył w modlitwach i mszach,  
unikał nawet niewinnych kontaktów z kobietami, z daleka omijał  
karczmy i inne „miejsca podejrzane”, nie włóczył się po nocy,  
broni nie nosił, kłótni i zwad unikał, wystrzegał się obrazy  
słownej i czynnej wobec kolegi, profesora lub mieszczanina, nie  
grał w kości, karty, a nawet w szachy, nie utrzymywał gromady  
służących. Przypominał bardziej mnicha z oddalonej od świata  
pustelni niż młodego mieszkańca miasta stołecznego, które tętniło  
bujnym życiem i wabiło przyjemnościami.

Ekshortacja rektorska pouczała dosyć koślawym wierszem  
brać studencką, rozwijając temat z czytania mszalnego na trzecią  
niedzielę po Trójcy Świętej:

*Czuwajcie, studenci, nie w karczmach i tawernach,  
Czuwajcie, najdrożsi, przy pismach i seksternach.  
Czuwajcie, delektując się nie lutniami i kwintetami wieczor-  
nemi,  
Lecz waszych magistrów lekcjami rannemi lub poobiedniemi.  
Czuwajcie nie z kobietkami czy piwa warzycielami,  
Lecz z filozofii nieprzemijającymi prawdami.  
Czuwajcie, ucząc się nie sztuki fechtowania,  
Lecz argumentów biegłego dyskusowania.  
Czuwajcie nie przy grach w kości,  
Lecz przy filozofów księgach o mądrości.  
Czuwajcie, nie nierządnicę ściskając,  
Lecz prawdziwej nauki szukając.  
Czuwajcie, nie po ulicach biegając,  
Lecz obyczajnie roztropne nabywając.  
Czuwajcie, nie osoby dostojne znieważając,  
Lecz przełożonych czcią i honorem obdarzając.  
Czuwajcie, nie sobie równym ubliżając,  
Lecz życzliwość należną im wyświadczać.  
Czuwajcie, nie niższych stanem molestując,  
Lecz im dobrodziejstwa miłości darowując.  
Czuwajcie zatem, uniwersytetu naszego bakalarze, nie przy  
fryzurach układaniu,  
Lecz przy matematycznych figur rachowaniu.  
Czuwajcie nie przy szat waszych ornamentach,  
Lecz przy magistrów pracowitych dokumentach.  
Czuwajcie nie przy kuszach i broni,  
Lecz przy czytaniu o niebie i ziemi.  
Czuwajcie nie przy szachach i grach zwodniczych,  
Lecz przy przedmiocie kwestii fizycznych.  
Czuwajcie, nie wadom materii ulegając,  
Lecz etyków cnotom i obyczajom zawierając [...]  
Czuwajcie, wszyscy i każdy z osobna, statuty uniwersyteckie  
należycie zachowując,  
Ażebyśmy z nich szczęścia dostąpić stali się godni, a następnie  
życia wiecznego<sup>4</sup>.*

Wielość kodeksów i zaleceń skutkowałą różnorodnością grze-  
chów. Studenci żyli pod presją tylu ograniczeń, że cokolwiek by  
zrobili, któreś prawo naruszyć musieli. Dobrym tego przykładem  
był zalecany im stosunek do Żydów. Gdy jednym wypominano,  
że *obcuja poufale z Żydami, czego zakazują kanony*, to drugich  
strofowano, że *ich nieprawnie prześladowają bez wyroku sądowe-  
go, czego nie wolno czynić*, bo *Żydzi prędzej nawróciliby się,  
gdyby nie mieli chrześcijanom nic do zarzucenia<sup>5</sup>*. I tak źle, i tak  
niedobrze.

Młode temperamenty nie dawały się podporządkować jarz-  
mu surowej dyscypliny. Zaczynało się już przy wpisach. Wielu  
studentów omijało z daleka metrykę uniwersytecką. Oburzony  
Stanisław ze Skarbimierza, pierwszy rektor Uniwersytetu, wy-  
zywał ich od zwykłych „włóczykiów” (*girovagi*) i groził, że  
oszczędzając na opłacie wpisowej, wejdą na prosty szlak ku  
bytowi nieporządnemu, który doprowadzi ich do strat na duszy,  
majątku i sławie. Dodawał przy tym przebiegłe argument bardziej  
życiowy, wymownie świadczący o realiach uniwersyteckich:  
w przypadku schwytania na jakimkolwiek przestępstwie przez  
władzę świecką rektor nie będzie mógł się za nimi wstawić, gdyż  
oficjalnie nie są studentami. Kolejnego grzechu można się było  
dopuszczać, uczęszczając pozornie na wykłady, jeśli zamiast ich  
słuchać, przebywało się myślami *na rynku, na uczcie, albo przy  
łóżu kochanki*. Naganne były też wyjazdy do domu i kontakty  
z rodziną. Jakże aktualnie brzmią dzisiaj narzekania rektora  
Stanisława: *Niektórzy krewnych i przyjaciół często odwiedzają  
z byle powodu, a czasem z lekkomyślności, a spóźniając się lub  
wychodząc za wcześnie [z zajęć] wiele zaniedbują i czas tracą*.  
Inne przewinienie, na które mówcy uniwersyteccy coraz to  
wyrzekali, polegało na bałaganiarskim chwytaniu się różnych  
przedmiotów: *Niektórzy całkowicie poświęcają się gramatyce,  
i dalej, jeśli mogą, nie idą [...]. Inni, nieobznajomieni z gramatyką,  
logiką zajmować się pragną. Ci też, ponieważ nie trzymają się  
porządku studiów, nic dziwnego, że błędy popełniają w tym, co  
gramatyki dotyczy. Inni bardziej zajmują się zapisywaniem słów  
nauczyciela, niż czytaniem i komentowaniem, lub nazbyt wcześniej  
kierują się ku Pismu Świętemu, w którym głębia i zmiana  
w zmianie<sup>6</sup>*. Przywoływany już Mikołaj z Kozłowa narzekał, że  
studenci uczą się wierszy, komedii, tragedii i rozmaitych bajek,  
które wyobrażenia poetów stworzyła, a które są tylko dodatkami  
do prawdziwej filozofii<sup>7</sup>. Widać z tego, że za grzech w Krakowie  
wówczas uchodziła, przynajmniej w starszym pokoleniu  
tutejszych dydaktyków, przedwczesna dla ich gustów recepcja  
humanizmu europejskiego. Grzeszyli studenci także zuchwałością  
w dyskusowaniu z mistrzami i ciągłym wysuwaniem wątpliwości  
(*dubia*), bo w ten sposób pokrywali niewiedzę i unikali udzie-  
lenia odpowiedzi żądanych przez egzaminatorów. Stanisław ze  
Skarbimierza pytał retorycznie: *Czyż prawdopodobne jest, by  
mogli dotrzeć do prawdziwej mądrości tacy studenci, którzy,  
jeśli nawet wykładów mistrzowskich uchem cielesnego słuchu  
słuchają, to jednak serce ich nic nie słyszy, i w ten sposób rzecz  
i czas na marne trawia? Bowiem nie tak studiują, jak studiować  
powinni; a jeśli [nawet] są w studiach pilni, to jednak nie w tej  
materii, co należy, a jeśli kiedykolwiek w materii tego, co należy,  
to bez wytrwałości; jeśli nawet wytrwale, to bez pilności; a jeśli  
studiują wytrwale i dosyć pilnie, to jednak często uciążliwie  
wyklócają się<sup>8</sup>*.

Najbardziej popularnym był występki nieuiszczania regular-  
nych opłat dla mistrzów. To było dla pozbawionych źródeł godzi-

wego dochodu pracowników dydaktycznych niezwykle bolesne. Stanisław ze Skarbimierza podaje, że na trzydziestu uczestników zajęć czasem ledwo jeden lub dwóch płaciło należność. Gotów był wybaczyć to studentom ubogim, dla bogatych miał epitet złodziei i pogrózkę nieudzielania rozgrzeszenia. *Mistrzowie uchylają się od pracy i nie chcą dzielić się wiedzą, bo przecież nie otrzymują zapłaty*, a tymczasem w Piśmie Świętym czytamy: *nikt nie musi pełnić służby na własnym żołdzie i nie zwiążesz pyska wołowi młócającemu oraz prawdę kupuj*<sup>9</sup>. Bulwersował profesorów fakt,

że ci, którzy nie płacili za studia, potrafili zorganizować wystawne uczty promocyjne i przyodziewali wspaniałe szaty świadczące o zamożności. Wykładowca teologii i pierwszy znany nam dziekan wydziału sztuk wyzwolonych, Franciszek z Brzegu, uznał to za *najgorszy i niesłychany zwyczaj* i perorował: *mistrz, któremu umknęło czesne, zaproszony na taką ucztę, wolałby w domu zostać i mierzyć go ta uczta, do której kandydat nie jest wcale obowiązany, urządzona*

*kosztem jego należności. Na nic się zda tłumaczenie, że to krewni ponoszą koszty uczty, a nie chcą pomóc do opłacenia taks, gdyż w takim razie albo krewni są źle informowani, albo mają fałszywe pojęcie honoru*<sup>10</sup>.

Grzechem pospolitym było także próżnowanie. Nie bez przyczyny czytamy w satyrze staropolskiej pod tytułem *Szkolna mizeryja*:

*Szkola swoje przezwisko ma od próżnowania  
Wszelkich prac, według Greków zacniejszych mniemania*<sup>11</sup>.

Franciszek z Brzegu bolewał, że studenci leniuchują, nie czytają prac swych mistrzów, a zamiast dyskutować na uczone tematy, obmawiają nieobecnych<sup>12</sup>. *Inni wykładów słuchają, lecz nie powtarzają i dlatego w zapomnieniu szybko [wszystko] tracą*<sup>13</sup>. Biskup Jan Dantyszek zwracał się wierszem do takich grzeszników:

*Unikaj próżnowania – napominam – studiująca młodzi,  
Gdy żyć pragniesz dłużej, niż trwa bieg twych lat!*<sup>14</sup>.

Nieobyczajnością wobec wspólnoty uniwersyteckiej było chełpienie się znakomitością pochodzenia. Uniwersytet potępiał pychę szlachecką oraz wytykanie innym podłego rodu („kāsanie przodków”), bo – jak mówił rektor Stanisław – *szlachcicem jest tylko ten, którego uszlachca własna cnota*.

Ten sam profesor ułożył litanię porównań studentów nieobyczajnych do świata nierozumnych zwierząt:

*Studenci pyszni i chełpiący się pochodzeniem – podobni są koniom łby do gwiazd wznoszącym.*

*Studenci lekkomyślni – podobni są ptakom, ciągle polatującym.*

*Studenci rozpustni – podobni są świnom w błocie się nurzającym.*

*Leniwi – podobni są osłom tylko pod przymusem ciężary noszącym.*

*Złościcy – podobni są niedźwiedzom cudzemu życiu szkodzącym.*

*Złorzeczący – podobni są psom bez ustanku szczekającym*<sup>15</sup>.

Regulaminową powinnością studentów były praktyki religijne. Pojawiała się nowa okazja do grzechu: absencja na mszach uniwersyteckich, uciekanie przed ich zakończeniem, nieskładanie ofiar mszalnych. Sakralność, wszechogarniająca życie ludzkie,

provokowała młodych do buntu przybierającego formę parodii. Przerzeźniano wszystko, w zależności od stopnia wykształcenia teologicznego. Najmłodszy zabawiali się przy okazji świąt uczniowskich w parodie mszy i innych sakramentów, a wybierając spośród siebie tak zwanego biskupa młodzianków kpili z władzy kościelnej, i to w świątyniach. Bardziej zaawansowani w *Piśmie*, poprzez absurdalne kazania *De nihilo* i żywoty świętego Nemo, doprowadzali do nonsensu doktrynę kościelną, żonglując wyimkami z autorytetów<sup>16</sup>.

Popularna anegdota opowiadała, jak trzej ubodzy studenci, racząc się w austerii głowizną, rozśmieszała gospodarza, zapowiadając kolejne etapy konsumpcji ewangelijnymi wersetami z liturgii wielkopiątkowej: *Pierwszy za ucho szmat [głowizny] wyrznie i rzecze: „Et abscedit auriculum eius”* [to znaczy: obciął mu ucho]. *Drugi za paszczkę: „Et impegerunt ei alapam”* [to znaczy: bili go po twarzy], *trzeci: „Et consummatum est”* [to znaczy: i wypełniło się] – *rozciepli wszystko*<sup>17</sup>. Istnieje interpretacja, że średniowieczne parodiowanie *sacrum* nie szokowało ówczesnego społeczeństwa, a wręcz miało cel moralizatorski<sup>18</sup>. Czy tak było rzeczywiście, można wątpić, gdyż biskupi i synody potępiały to jako praktyki bluźniercze.

Młodzi ludzie niechętnie przyoblekali się w skromne i ciemne szaty kleryckie, ówczesne mundurki szkolne. Zamiast tego z uciechą ulegali pokusom aktualnej mody. Był to w przekonaniu moralistów uniwersyteckich obyczaj grzeszny. Należało do niego: fryzowanie włosów żelazkami, zapuszczanie długich kędziorów *more Ciganorum*, przystrojanie się kwiatami, obwieszanie łańcuchami. Stanisław ze Skarbimierza pytał retorycznie, czy osiągnie mądrość *młodzieniec, który tak jak płochy kobiety włosy [swe] układa, opasę, by wydać się przystojniejszym, zakłada to tak, to inaczej, a torbę za plecami swymi wiesza, by może piękność jego [torsu] była [lepiej] widoczna, szczególnie, jeśli się srebrem przepasze*<sup>19</sup>.

Gdyby jeszcze studenci poprzestawali na noszeniu nieprzepisowego stroju. Ale oni także bawili się bez słusznych zahamowań: grali na cytrach, lutniach i organach, śpiewali solo i w chórkach, uprawiali hazard, a już szczególnie pociągał ich taniec, choć zabawę tę surowo potępiała opinia mężów uczonych. Rektor Mikołaj



Zgromadzeni na dziedzińcu Collegium Maius goście podczas wykładu prof. Krzysztofa Stopki

A. Wojnar

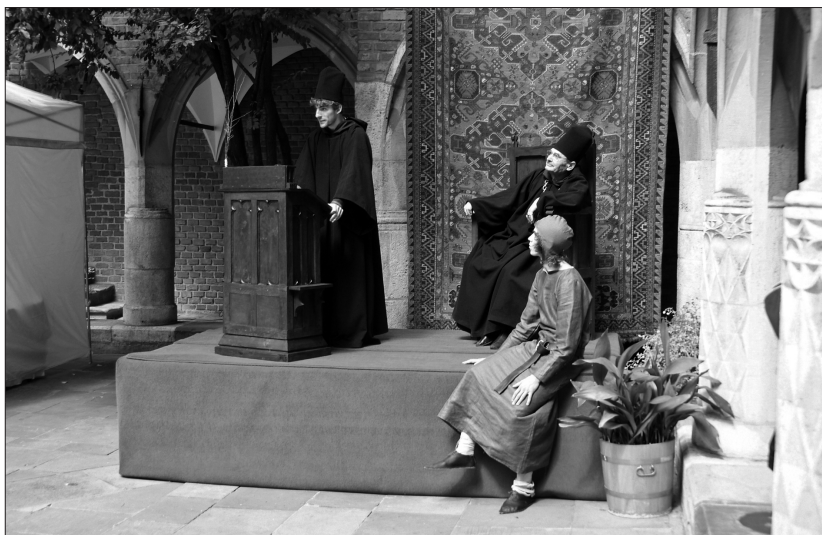
Tempelfeld z aprobatą przywoływał przykład swego krewniaka, który dostawszy się na wesele wiejskie, nie dał się wciągnąć w korowód taneczny, ganił zaś studenta, który podczas spaceru pod Krakowem przyłączył się do tańca i śpiewu odpoczywających w tym samym miejscu kobiet. Inną nieobyczajną rozrywką było uczestnictwo w widowiskach i przedstawieniach teatralnych, chyba że rozważały tajemnice wiary. Uniwersytet rozrywek nie cenił, traktował je w najlepszym razie z ironią, nawet tak niewinne jak figle płatane najbliższemu otoczeniu. A tu pomysłowość studencka nie miała granic. Pewien młodzian ze szlacheckiej rodziny herbu Jastrzębiec podał na śniadanie mistrzom w swojej burse trzy wrony upieczone jak kuropatwy, wyrwawszy im uprzednio pazury dla niepoznaki. Krakowianin, Kasper Rockemberg, późniejszy scholastyk kapituły katedralnej, za swych studenckich lat reklamował jako środek leczniczy przekazanie choroby, na przykład febry, Izraelicie, ale koniecznie aktem notarialnym<sup>20</sup>.

Za miejsca szczególnie nieporządne i nieobyczajne uważały władze uniwersyteckie hospicja, w których studenci mieszkali poza dozorem. Na przełomie XV i XVI wieku doliczono się w Krakowie i okolicach 59 takich instytucji. Z uwagi na zagrożenia natury moralnej – łatwość w kontaktach z kobietami lekkiej konduity i możliwość nadużywania alkoholu – uważano je za przedsiónek demoralizacji. A o nią nietrudno było w mieście, które oficjalnie prowadziło dom rozpusty, niczym instytucję urzędową, oraz dopuszczało działalność wielu prywatnych interesów oferujących uciechy cielesne<sup>21</sup>. Stanisław ze Skarbimierza ubolewał: *Nieliczni, a właściwie nikt, nie przebywa z doktorami i magistrami, a zazwyczaj [siedzą] w spelunkach, gdzie śmieją się wraz z dziewczkami, szynkarzami i przyjaciółmi swymi, którzy robią sobie żarty z rektora i mistrzów*. Pytał z niepokojem: [czyż młodzieniec], *dla którego mieszkanie z mędrkami jest więzieniem, rozważania są zajęciem wstrętnym, a spokój udręka, potrafi wskazać, że dąży ku mądrości, czy może raczej ku Wenerze?* Miłośników kobiet porównywał do nietoperzy, *których wzrok noc oświeca, a dzień oślepia*<sup>22</sup>. Ubolewania nie skutkowały. Studenci zaraz po ćwiczeniach, jeszcze na oczach mistrzów, zdejmowali pasy, zakładali wieńce i ochoczo śpieszyli do potępianych miejsc. Zjawisko to było ponadczasowe. Roztropność przychodziła dopiero w starszych latach. Biskup Dantyszek przestrzegał młodzież przed alkoholizmem, wyznając, że sam kiedyś uległ temu nałogowi, co negatywnie odbiło się na jego dorobku pisarskim:

*Gdybym pucharów Bakcha często w większej cenie  
Nie miał, niż Hippokreny źródła świętych wód,  
Już by wiersze me mknęły na uczonych stopach  
I obrotny Apollo sprawiałby mój rytm.*

*A tak więdnę, lecz przestrzegam tych, co mnie podobni  
By na moim przykładzie uczyli się strzec*<sup>23</sup>.

Rezultatem biesiadnego stylu życia były wydatki, z nich robiły się długi. O tej pladze życia studenckiego opowiadano sobie taki dowcip: *Student przemarnował wszystko i księgi posprzedawał. Píše więc do ojca: „Już też z łaski boskiej do tegom przyszedł, że z ksiąg żyję” – tego nie dodał, że ze sprzedanych*<sup>24</sup>.



*Student wzorowy był pokorny, ubierał się w szaty skromne, buty ciemne, przebywał u boku swych nauczycieli, uczestniczył w modlitwach i mszach, unikał nawet niewinnych kontaktów z kobietami, z daleka omijał karczmy i inne „miejsca podejrzane”*

K.K. Pollesch

Uniwersytet nie istniał w próżni, żył w żywym społeczeństwie i na tym styku okazji do nieobyczajności było najwięcej. Tak dużo, że rodziło się pytanie: czy dla społeczeństwa staropolskiego był *nauk przemożnych perłą*, czy też wielkim i niebezpiecznym środowiskiem kryminogennym? Taki zarzut padł w drugiej połowie XVI wieku, i to na najwyższym szczeblu na sejmie Królestwa w Piotrkowie, gdzie porównano go do „jaskini łotrowskiej”<sup>25</sup>.

Do tego momentu w sędzię rektorskim pojawiały się oczywiście sprawy o bójkę, wyrwanie sobie włosów, łamanie rozmaitych zakazów, kłótnie, wyzwicka, kradzieże, ale które czasy i miejsca takich problemów nie znały? Przełomem okazał się dopiero masowy bunt żaków w 1549 roku. 14 maja wieczorem prostytutka przechodząca nieopodal kościoła Wszystkich Świętych została zelżona przez grupę uczniów szkoły parafialnej. W obronie kobiety stanęła służba kościelna, doszło do bijatyki, padł zabity uczeń, inni zostali poturbowani. Gdy skarga do rektora i króla nie pomogła, koledzy pobitych napadli na proboszcza. Część z nich została uwięziona przez straż miejską. W rezultacie wszyscy solidarnie odmówili udziału w nabożeństwach kościelnych, co było ich obowiązkiem, i gromadnie opuścili miasto. Choć większość po cichu potem wróciła, wydarzenie to rozpoczęło okres swawoli grupowych. Wybuchały one z różnych powodów, ale olbrzymia większość miała wspólny podtekst materialny: zdobycie łupów. Pretekstów do napaści na cudze mienie nie brakowało. Przede wszystkim dostarczała ich religijna odmienność. „Torowaniu” drogi procesjom katolickim, zrzucaniu kukły Judasza z wieży kościoła Mariackiego, symbolizującemu upadek herezji, i innym formom agresywnej „pobożności” żakowskiej towarzyszyło zawsze zwykłe łupiestwo. Pewien świadek, komentując w sędzię napaść na dom złotnika i innowiercy Jana Kalaya w 1593 roku, zeznał: *skrzynie niektóre pootwierawszy, wiary w nich szukali*<sup>26</sup>. Studenci, wymuszając haracz od żalobników podczas pogrzebów protestanckich, nie wahali się rąbać trumien, tak że rektor musiał wysyłać bedli dla ochrony tych orszaków. Gdy w roku 1567 na mocy bezprawnego wyroku rady miejskiej, inspirowanego przez chciwego i zdemoralizowanego rajcę, ścieto magistra Franciszka Wolskiego, powstało wielkie oburzenie społeczności uniwersyteckiej. W rezultacie doszło do zamieszek, miasto musiało zatrud-

nić ponad 200 dodatkowych strażników, a i tak nie było pewne spokoju nocnego. To wtedy król Zygmunt August ograniczył znacząco autonomię prawną Uniwersytetu.

Co najmniej od drugiej połowy XVI wieku pojawiła się wśród studentów broń palna. Któregoś dnia dwaj mieszkańcy Bursy Jerozolimskiej, zabawiając się wieczorem strzelaniem z okna, przypadkiem zabili przechodzącego pomimo przybysza z Wrocławia. Korzystając z okazji, zabitego obrabowali.

Podejmowane przez rektora próby rozbrowienia były nieskuteczne. Tuż po jednej z nich, w 1615 roku, studenci z Bursy Prawniczej wystąpili na potańcówce z kilkoma rusznicami, atakując koleżę, który bronił się wyciągniętą z ukrycia szpadą. Konflikty łatwo rodziły się w społeczności pełnej negatywnych stereotypów, uprzedzeń i ambicji. Wśród napięć kulturowych poczesne miejsce zajmowały różnice obyczajów wiejskiego i miejskiego, duma

szlachty i arogancja łyków, „dzikość” Żmudzinów drażniąca „ogładzonych” mieszkańców Królestwa, grubiaństwo Mazowszan irtujące, nie wiedzieć czemu, szczególnie Węgrów. Ale to wszystkich nie tłumaczy. Pochopnym byłoby uznać, że zbiorowość złożona w większości z młodzieży, która dopiero co wyrwała się spod władzy rodzicielskiej oraz kuratelii opinii sąsiedzkiej, znajdując wolność w liberalnie kierowanym Uniwersytecie, wyżywała się poprzez akty nonkonformizmu, anarchizmu i chuligaństwa. W tej dziedzinie bowiem przodowali uczniowie miejscowych szkół parafialnych, żacy z Krakowa i najbliższych okolic. Tu też trzeba podkreślić, że wybryki tej grupy szły na karb studenckiego warcholstwa, bo formalnie podlegała ona władzy sądowniczej rektora.

Na zarzuty ze strony najwyższych władz i społeczeństwa, że Uniwersytet stał się „jaskinią łotrowską”, odpowiedział rektor Jakub Górski<sup>27</sup>: *Nie mamy powodów się potępiać. Rozwolnienie i prawie obalenie karności nie z Akademii poszło. Zrobiły to owe niespokojne, chciwe nowości i nowej nauki autorytety, które wszystkie prawidła moralności zmieszały. Zrobili to ludzie, co prawa ojczyste, wszelkie rękojmie ładu, pokoju i pobożności od przodków obmyślane, wyrócili; którzy nie tylko dogmata i kanony Kościoła pobożności uczące przez swoje prawa wichrzące obalili, lecz nawet z wszelkiego urzędu, z wszelkiej zwierzchności, nawet z władzy królewskiej sobie żartują, wszystkim pomiatają, wszystko depcą nogami, którzy robią, co chcą, myśląc, że im wszystko wolno, którzy swoje widzimisię za boskie i ludzkie prawo poczytują [...]. Wszystkoście wyrócili zacni panowie! Niemaż stanu, wieku i plci, któryby praw i karności nie przekroczył. Wasze dzieci, wasza młodzież nie u nas się psuje, lecz przychodzi z wadami, które z mlekiem wysłała. To od was przyszedł but żelazem okuty, odzież i oręż, potworne najeżone czupryny! My jesteśmy*

*nauczycielami synów, których ojcowie królewską powagę mało ważą, którzy obalili prawa, obyczajają przodków i wiarę Kościoła. Ta skorupa cuchnie, czym nasiąkła w domu, czego nabrała od rodziców, przyjaciół i domowników. Nie daje się naszą karnością i naukami ukształcić<sup>28</sup>. Rację miał rektor Górski, wypominając wady społeczeństwu rządzącemu się bardziej „lewem” niż „prawem”. Przy czym trzeba tu dodać, że i sam Uniwersytet nie*

*uniknął tego, co Górski zarzucał szlacheckiemu społeczeństwu: wodzenia młodzieży na pokuszenie.*

Napaści na protestantów nie upowszechniłyby się bez cichego wsparcia ze strony autorytetów. Krakowski biskup sufragan Tomasz Oborski pisał w 1617 roku z zadowoleniem: *zech[ę]my i zborów pozbyli i heretyków się umniejszyło z tego stołecznego miasta, bo ex his malis [to jest: z tego zła] heretyków się kilku nawróci, inni się wyprowadzają<sup>29</sup>. Regularnie*



*Czuwajcie, studenci, nie w karczmach i tawernach, Czuwajcie, najdrożsi, przy pismach i seksternach*

trwały przez cały okres staropolski napaści uczniów krakowskich szkół parafialnych na Żydów, mimo że władze państwowe, miejskie i rektorskie usiłowały je powstrzymywać. Na początku XVII wieku, po uporaniu się z protestantami, burdy antyżydowskie odżyły i wtedy już niektóre autorytety uniwersyteckie w pewnym sensie je usprawiedliwiały. W latach trzydziestych tego wieku krewkość studencka przysłużyła się samemu Uniwersytetowi do wygrania batalii z jezuitami, fundamentalnej dla jego dalszego istnienia. Towarzystwo Jezusowe przemysłnymi sposobami usiłowało zbudować w Krakowie konkurencyjną instytucję edukacyjną. Uniwersytet odpowiedział zarówno *ratio*, jak i *vis*. Studentów wykorzystywano do rozbijania imprez jezuickich, nawet jeśli odbywały się w kościołach. Bójki z uczniami kolegium jezuickiego, okładanie się różgami i kijami, nachodzenie domów i ogrodów, niszczenie książek i drukarni znieawidzonego zakonu – to częste obrazy z życia szkolnego Krakowa tego czasu. Gdy w 1630 roku jezuita usiłował w swoim kościele odczytać niekorzystny dla Akademii wyrok papieski, studenci skutecznie zagłuszyli lektora, śpiewając hymn *O gloriosa* ku czci Matki Boskiej. Wierni, na wszelki wypadek, czym prędzej pierchli.

Bili się już wszyscy z wszystkimi. Prowodyrami hultajstw okazywali się często studenci pochodzenia szlacheckiego, ale to nie znaczyło, że zagrożeni byli tylko mieszczanie. Spokoju nie miały także rezydencje magnackie, na przykład latami trwały starcia studentów z ochroną pałacu Jerzego Zbaraskiego. Złość studencka zwracała się przeciw miastu i kościołom. Rabowano przyjezdnych księży katolickich. Nie był bezpieczny ratusz miejski, na który kilkakrotnie napadano. Wśród studentów wytworzyły się struktury przestępcze. Plany napadów obmyślano na konwokacjach organizowanych w spelunkach na przedmieściu. Elementem najbardziej skłonny do ekscesów byli uczniowie

Szkół Nowodworskich i tak zwani „wieczni” studenci, dawno już niemłodzi. Jakże blakły na tym tle przewinienia ich XV-wiecznych poprzedników. Władza rektorska nie była w stanie opanować sytuacji. Straż miejska używała broni palnej. Padali zabici i ranni. O interwencję proszono władze państwowe. Debatowały nad problemem sejmiki i sejmy, królowie wydawali mandaty i dekryty, zaostrzając kary i upraszczając procedury sądowe. Stworzono rodzaj milicji złożonej z cechów, wojska i mieszczan. Bardziej stanowczo tępieno napaści na Żydów, wydając wyroki śmierci, karano uczestników zająć antydysydenckich, którzy mieli odwagę tłumaczyć się wobec rektora „prawem zwyczajowym”. W czasach saskich liczba zająć zmalała, choć nie można tego powiedzieć o ich skali. To właśnie w roku 1753 doszło do prawdziwej wojny na rynku, do zdobycia arsenału miejskiego przez studentów i do interwencji wojsk królewskich<sup>30</sup>. Jednak normalizacja stosunków w całym społeczeństwie leczyła powoli choroby życia studenckiego.

Studenckie *disordo et disoboedientia* to przejaw konfliktów społecznych, objaw obyczajów, oznaka napięć etnicznych i religijnych. Ale było to również zjawisko kulturotwórcze. Stało się tematem wielu mów i kazań, które dziś są źródłem naszej wiedzy o ówczesnym pojmowaniu zasad rządzących społeczeństwem oraz rozwoju filozofii moralnej. Natchnęło poetów wielkich i mniejszych do napisania utworów literackich, głównie satyr i fraszek, które do dziś bawią czytelnika. Odbijał się w nim ważny i charakterystyczny trend kulturowy: adaptacja łaciny w języku polskim i uczoności w kulturze popularnej. Przystępcy studenccy byli w swoich uczynkach pospolitými kryminalistami, ale w formie ich ekscesów odbijała się odmienność kulturalna, którą zawdzięczali zetknięciu z edukacją uniwersytecką. Ich żargon łączył łacinę z polszczyzną. Wyzwiska i obelgi ubierane były w formę erudycyjną: *ribaldus, nequam, filius meretricis, spurius, fur, traditor*.

Patrząc z perspektywy współczesnej kultury i naszej nieobyczajności, widzimy w opisywanych wypadkach wiele uniwersalnej prawdy o społeczeństwie, o tym, jak ono działa, w jakich warunkach się ulepsza, a w jakich psuje, jak tworzy przykazania etyczne i jak je narusza. Niektóre z grzechów studenckich tamtych czasów wzbudzą słuszne potępienie moralistów współczesnych, inne pozwolą dostrzec względność historyczną, doraźność ówczesnych i dzisiejszych zamartwiałań nad stanem prawa i sprawiedliwości. Co z tamtej nieobyczajności byłoby obyczajnością dziś i odwrotnie? Czy na przykład skargi profesorskie na niewdzięcznych studentów, którzy upominkami osobistymi nie wspomagają ich nędznego uposażenia, mogłyby dziś rozlegać się tak samo gromko bez obawy o reakcję ze strony pewnych instancji rządowych? A może parodie *sacrum* oraz potyczki słowne i fizyczne z ludźmi Kościoła spodobałyby się zwolennikom

postmodernizmu? W każdym razie nie słyhać, aby rytmiczne płąsy naszej młodzieży studenckiej na rynku kazimierskim w rytm klezmerskiej muzyki wywoływały utyskiwania o spoufalanie się z wyznawcami wiary mojżeszowej.

*Tempora mutantur et nos mutamur in illis.*

**Krzysztof Stopka**

<sup>1</sup> *Prima Verba. Krakowskie mowy uniwersyteckie*, pod red. E. Jung-Palczewskiej, Łódź 2000, s. 85.

<sup>2</sup> S. Krzyżanowski, *Poselstwo Kazimierza Wielkiego do Awinionu i pierwsze przywileje uniwersyteckie*, „Rocznik Krakowski”, t. 4, 1900, s. 60–64, 76–82, 89–93, 105–111; B. Wyrozumka, *Najstarsze przywileje Uniwersytetu Krakowskiego*, Kraków 2000, s. 19–22, 23–26, 43–47, 53–58.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 65–67, 94–96.

<sup>4</sup> *Sobri estote et vigilate (Bądźcie wstrzeźliwi i czuwajcie*, tłumaczenie moje – K.S.), tekst łaciński [w:] M. Kowalczyk, *Krakowskie mowy uniwersyteckie z pierwszej połowy XV w.*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1970, s. 60, przyp. 42. Autorstwo przypisuje się bądź Maciejowi z Koła, lekarzowi i prawnikowi, który sprawował funkcję rektorską w 1423 roku, bądź Janowi Saccis de Papia, doktorowi medycyny i rektorowi w 1425 roku.

<sup>5</sup> Z. Kozłowska-Budkowa, *Stanisława ze Skarbimierza mowa o złych studentach*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, R. XV, nr 1–2, 1964, s. 13.

<sup>6</sup> *Prima Verba, op.cit.*, s. 105, 107.

<sup>7</sup> M. Kowalczyk, *Krakowskie mowy uniwersyteckie, op.cit.*, s. 71.

<sup>8</sup> *Prima Verba, op.cit.*, s. 105.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 107; por.: 1 Kor 9,7 i 9,9, Przy 23,23.

<sup>10</sup> Z. Kozłowska-Budkowa, *Jagiellońskie odnowienie Uniwersytetu Krakowskiego*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364–1764*, t. I, pod red. J. Lepszego, Kraków 1964, s. 82.

<sup>11</sup> *Antologia literatury sowizdrzalskiej XVI i XVII wieku*, oprac. S. Grzeszczuk, Wrocław – Warszawa – Kraków 1966, s. 118.

<sup>12</sup> M. Kowalczyk, *Krakowskie mowy uniwersyteckie, op.cit.*, s. 74.

<sup>13</sup> *Prima Verba, op.cit.*, s. 107.

<sup>14</sup> *Antologia poezji polsko-łacińskiej 1470–1543*, wstęp i oprac. A. Jelicz, Szczecin 1985, s. 219.

<sup>15</sup> Z. Kozłowska-Budkowa, *Stanisława ze Skarbimierza mowa...*, *op.cit.*, s. 13–14, 20 (tłumaczenie zmienione).

<sup>16</sup> M. Kowalczykówna, *Trzy zabytki prozy zakowskiej w rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, R. XIX, 1969, s. 63–71.

<sup>17</sup> *Dawna facecja polska (XVI–XVIII w.)*, oprac. J. Krzyżanowski, K. Żukowska-Billip, Warszawa 1960, nr 636, s. 435.

<sup>18</sup> P. Lehmann, *Die Parodie im Mittelalter*, Stuttgart 1963.

<sup>19</sup> *Prima Verba, op.cit.*, s. 105.

<sup>20</sup> M. Kowalczyk, *Krakowskie mowy uniwersyteckie, op.cit.*, s. 79.

<sup>21</sup> *Kultura Polski średniowiecznej XIV–XV w.*, pod red. B. Geremka, Warszawa 1997, s. 573.

<sup>22</sup> *Prima Verba, op.cit.*, s. 105, 107.

<sup>23</sup> *Antologia poezji polsko-łacińskiej, op.cit.*, s. 220.

<sup>24</sup> *Dawna facecja polska*, nr 751, *op.cit.*, s. 471.

<sup>25</sup> H. Barycz, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935, s. 310.

<sup>26</sup> Cyt. za: W. Urban, *Akademia Krakowska w latach 1549–1632*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364–1764*, pod red. J. Lepszego, Kraków 1964, s. 277.

<sup>27</sup> *Apologia pro Academiae Cracoviensi*, Cracoviae 1581.

<sup>28</sup> Cyt. za: M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. VI, Kraków 1844, s. 69–72.

<sup>29</sup> Cyt. za: W. Urban, *op.cit.*, s. 278.

<sup>30</sup> A. Przyboś, *Akademia Krakowska w II poł. w. XVII*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364–1764*, s. 345–346; E. Rostworowski, *Czasy saskie (1702–1764)*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364–1764*, s. 370.